

kwiaty
nowej
kultury



N°4
04/25



Spis treści

Od redakcji.....	3
Poezja.....	5
Rękodzieło.....	9
Fotografia.....	12
Kultura i nauka	14
Kultura w Ruchu.....	19



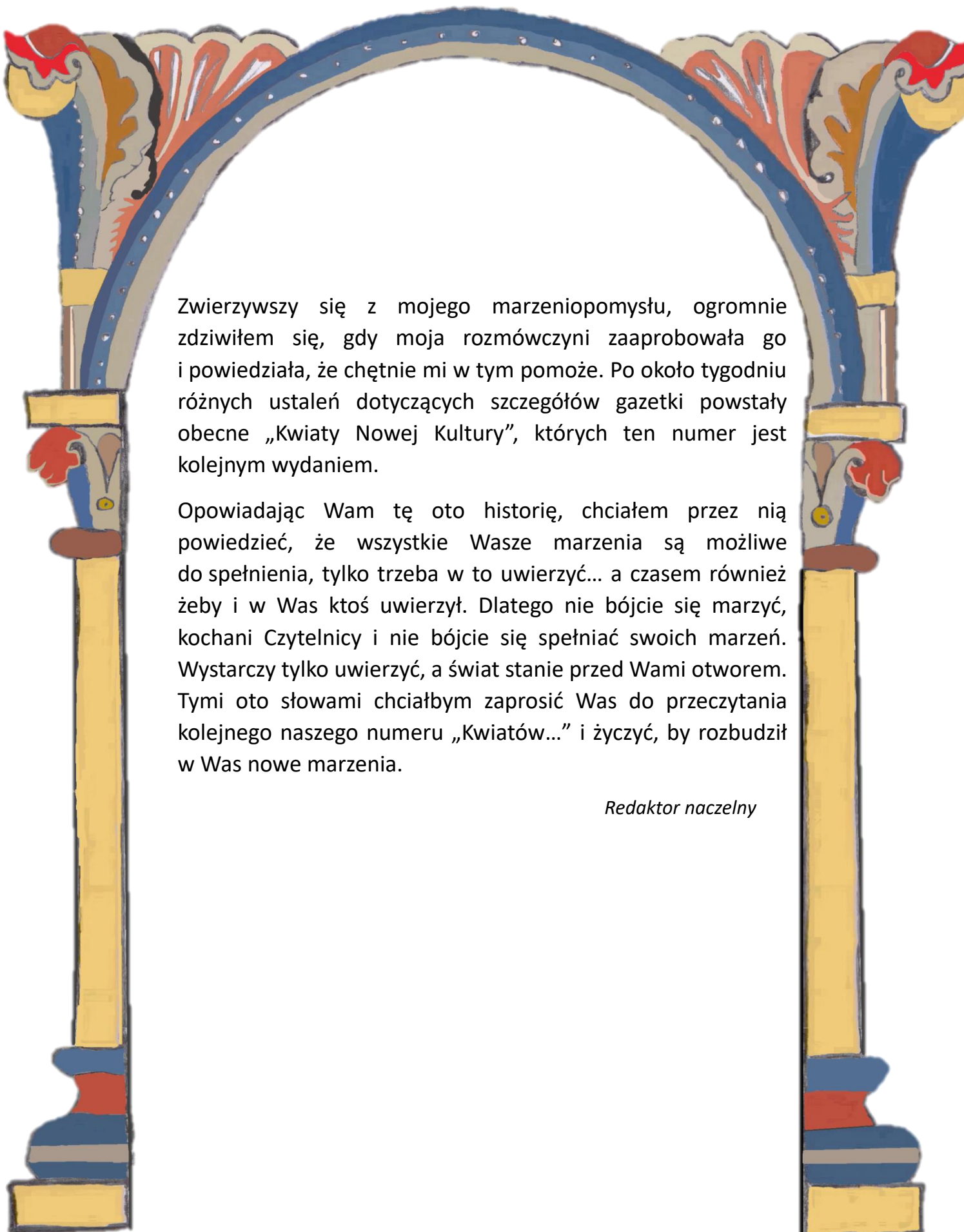


d redakcji

Ale ten czas leci. Już kwiecień... Niesamowite!

Za nami czas Adwentu, Świąt, sylwestra i Trzech Króli. Jest to chyba najbardziej magiczny okres w roku, który na nowo rozbudza dziecko nawet w najbardziej rozsądnym człowieku. Składamy sobie życzenia, planujemy i marzymy na potęgę. W tym świątecznym czasie wierzymy, że niemożliwe może stać się możliwe, i chcemy w to wierzyć ponad wszystko.

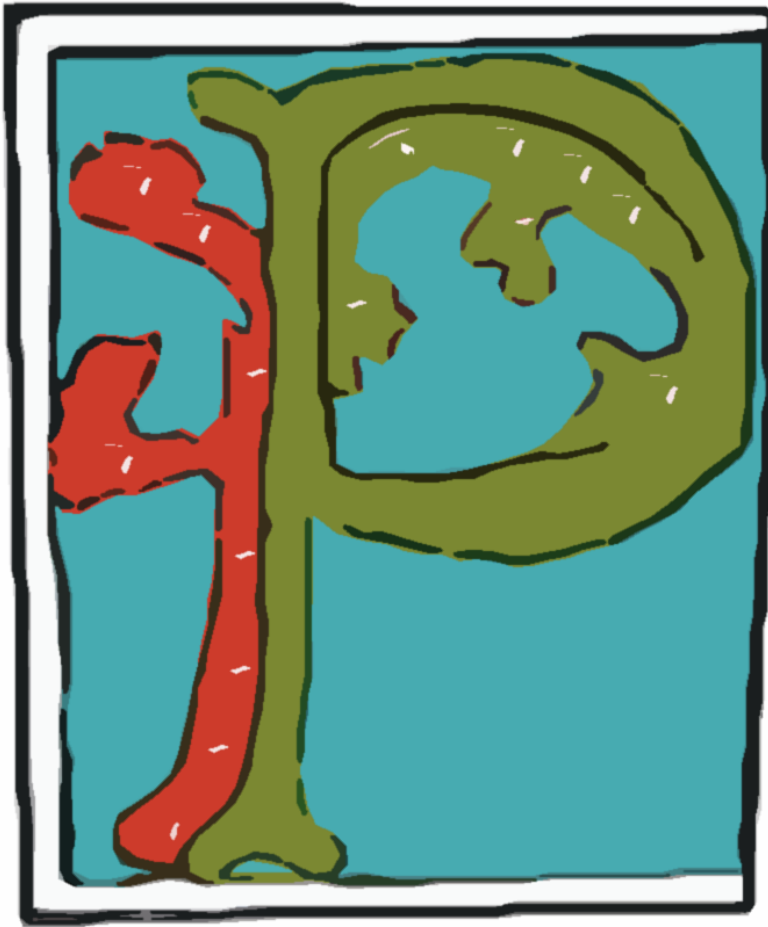
Nie wiem jak wy, nasi drodzy Czytelnicy, ale ja uwielbiam marzyć. Uwielbiam snuć fantazje o niesamowitych planach, o przyszłości, o tym co można by zrobić... A jako, że nie jestem zbyt poważnym dorosłym, wierzę że wszystkie moje plany mogą spełnić (gdyby tylko nie to moje lenistwo, przez które zazwyczaj spóźniam się z terminami). Jednym z takich moich marzeń było utworzenie gazetki. Kiedy byłem jeszcze w liceum stworzyłem jedną, która funkcjonowała całkiem sprawnie przez kilka miesięcy, ale nie starczyło mi ani chęci, ani wytrwałości, by ją dalej kontynuować. Na długi czas porzuciłem ten pomysł, jednakże po paru latach, kiedy byłem już animatorem, marzenie to powróciło. Jako że lubię fantazjować i marzyć, marzyłem dla samej przyjemności marzenia. I tak marzyłem o tym przez jeden miesiąc, drugi, trzeci, potem rok, potem jeszcze trochę. Nie nazbyt poważnie dzieliłem się czasami tym marzeniem w rozmowach z innymi, ale nie nazbyt często... I wtem pewnego dnia rozmawiając o wierszach z jedną znajomą animatorką, nasz temat zszedł właśnie na gazetkę.



Zwierzywszy się z mojego marzeniopomysłu, ogromnie zdziwiłem się, gdy moja rozmówczyni zaaprobowwała go i powiedziała, że chętnie mi w tym pomoże. Po około tygodniu różnych ustaleń dotyczących szczegółów gazetki powstały obecne „Kwiaty Nowej Kultury”, których ten numer jest kolejnym wydaniem.

Opowiadając Wam tę oto historię, chciałem przez nią powiedzieć, że wszystkie Wasze marzenia są możliwe do spełnienia, tylko trzeba w to uwierzyć... a czasem również żeby i w Was ktoś uwierzył. Dlatego nie bójcie się marzyć, kochani Czytelnicy i nie bójcie się spełniać swoich marzeń. Wystarczy tylko uwierzyć, a świat stanie przed Wami otworem. Tymi oto słowami chciałbym zaprosić Was do przeczytania kolejnego naszego numeru „Kwiatów...” i życzyć, by rozbudził w Was nowe marzenia.

Redaktor naczelny



aezja

Tomek Kamiński

„Echo”

Choć niebo zaśmieczone
Lamp ulicznych blaskiem,
Ciągłe w nie spoglądam
Z na zegarku okiem.
Wskazówki coraz bliżej
Dwunastego znaku,
Już nad głowami barwy
Błyszczą wśród wiwatów.

Noc świętego papieża, pełna otuchy i nadziei.
Od tysiąc lat wyglądająca, w radości wszelakiej gawiedzi.
Z troską o plony i obroty, kraju stabilność oraz zdrowie.
Prosząc w górę błogosławieństwa na do Złotej Gospody drogę.

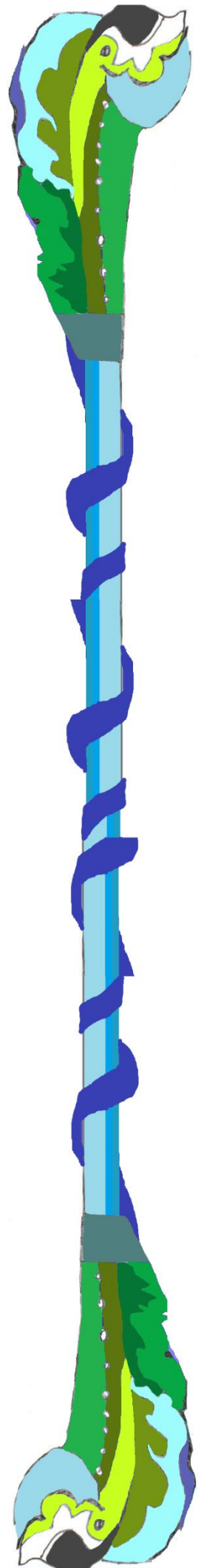
Patrząc w minione wieki
Nie mogę przejść ot bez uśmiechu.
Choć żyli różnym życiem,
Pragnęli wciąż tego samego.
Kupcy, biznesmeni,
chłopi i rolnicy,
Królowie i rządzący,
mistrzowie, robotnicy.

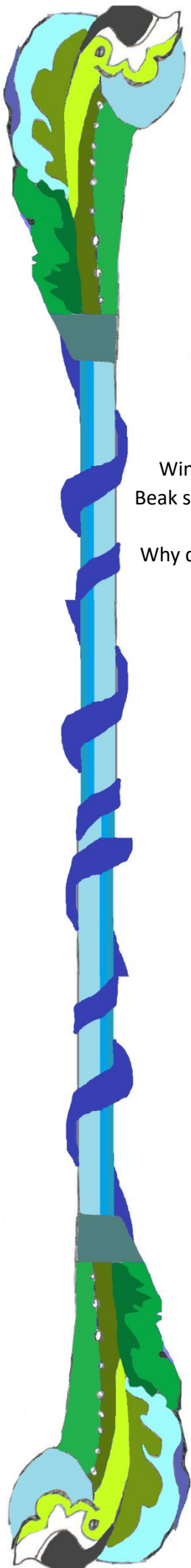
Noc świętego papieża, pełna otuchy i nadziei.
Od tysiąc lat wyglądająca, w radości wszelakiej gawiedzi.
Z troską o plony i obroty, kraju stabilność oraz zdrowie.
Prosząc w górę błogosławieństwa na do Złotej Gospody drogę.

Na ten rok nam nowy,
niech organy pieśń nową snują.
Potężną jak Ręka Boża,
Piękną jak Jego Miłość,
Wspaniałą jak Jego plany,
Świątą jak On sam jest.
Niech dotrą w każdy zakątek:
Słowa, głos i wołania tekst.

Noc świętego papieża, pełna otuchy i nadziei.
Od tysiąc lat wyglądająca, w radości wszelakiej gawiedzi.
Z troską o plony i obroty, kraju stabilność oraz zdrowie.
Prosząc w górę błogosławieństwa na do Złotej Gospody drogę.

Prosząc w górę błogosławieństwa
na do Złotej Gospody drogę.





Tomek Kamiński
"Falcon's flight"

My eye is as arrow sharp,
But heart like a childish bow.
I lost my place of rest.
Where is my familiar glove?

Wings tired of a long flight,
Beak shattered, broken claws.
Where my Falconer is?
Why did she leave me alone?

Her long, wonderful hair
forged from celestial gold.
Sapphires in her eyes,
Like violin string her voice.

And then came the stunning blow,
A thunder in the sky.
The woods were set alight,
And there was no way out.

I've been searching all this years,
But someone found you first.
More familiar than me.
Hands warmer than feathers.

Why did you left? Tell why
You left shards in my heart
And mind. Tell me why
you faded like a puff of smoke?

Broken arrows and the bow
fireplace ate them all.
All left are metal tips
Remade into fourteen cups.

You founded your own hearth,
The place to keep hearts warm.
I only hope one thing,
To found a nest myself.

Antoni Bielań

„Że wierzę”

Czasami czuję pośród swych myśli
Żem wcale nie lepszym jest niżli
Smok co skarby swe chowa gdzie leże
Jak w sercu ja chowam w co wierzę

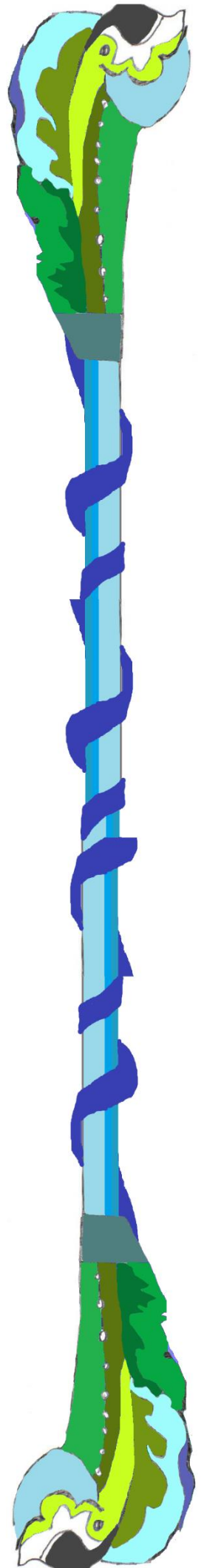
Bo czasem za długo bywam w domu
Miast nowych odkrywać rejonów
Miast nowych serc nabywać uderzeń
Ja bardziej wiem niżeli wierzę

Wiem i pamiętam wspomnień kotwicą
Sztormy wszelakie niczym mi są
Jednakże smutek też i mnie bierze
Czy ja to wiem czy ja w to wierzę

Wiem kto mi dał me życie i duszę
Pamiętam jak wyrwał mnie z kuszeń
Widzę, kocham wciąż mocniej i szerzej
I że w to wierzę – ja wierzę

I nawet gdy świat wodzi me uszy
Białe jednak czarne, a kurzym
Się okazało anielskie pierze
To ja wciąż ufam i nadal wierzę

I mogą rzucać mym życiem fale
Ja stać będę pewnie jak stałem
Wolą zaparty przy swoim sterze
Wierząc głębokie... że wierzę



Rekodzieta


ΧΡΙΣΤΟΣ ΔΙΑΚΟΝΟΣ

To darcie niech was ożywia;
ono też było w Chrystusie Jezusie.
On, istniejąc w postaci Bożej,
nie skorzystał ze sposobności,
aby na równi być z Bogiem,
lecz ogłosił samego siebie,
przyjąwszy postać sługi,
stał się podobnym do ludzi.
A w równym przejawie,
wzany za człowieka,
umógł samego siebie,
stał się postępującym, aż do śmierci -
i to śmierci krzyżowej.

FLP25-11

Olwia Zubczyńska

Owoce modlitwy porannej
w Kaplicy Chrystusa Sługi
na Kopiejskiej Górze

 MAGNIFICAT
Wielbi deusa mego Pana
i raduje się duch mój w Bogu moim zbawcy.
Bo wezwał na umiżenie Starobniwy swojej.
Oto bowiem błogosławie maie beda, dlad umyżenie pokolenia
gdzi wielkie rzeczy uczynil mi Wszechmocny.
Święte jest Jego imie -
a swoje miłosierdzie na pokolenia i pokolenia dla tych
co się Go boją.
On przejawia moc ramienia swego
rozprassa przysięganych się zamysłami serc swoich.
Straca władców z tronu, a wzwyższa pokornych.
Głodnych nasycił dobrami, a bogatych z niczym odparcia.
Ujął się za sługą swoim Izraelem, pomny na miłosierdzie swoje
jak przysiębił naszym ojcom -
na rzecz Abrahama i jego potomstwa na wieki.

ek1,46-55

Weronika Szczyńska

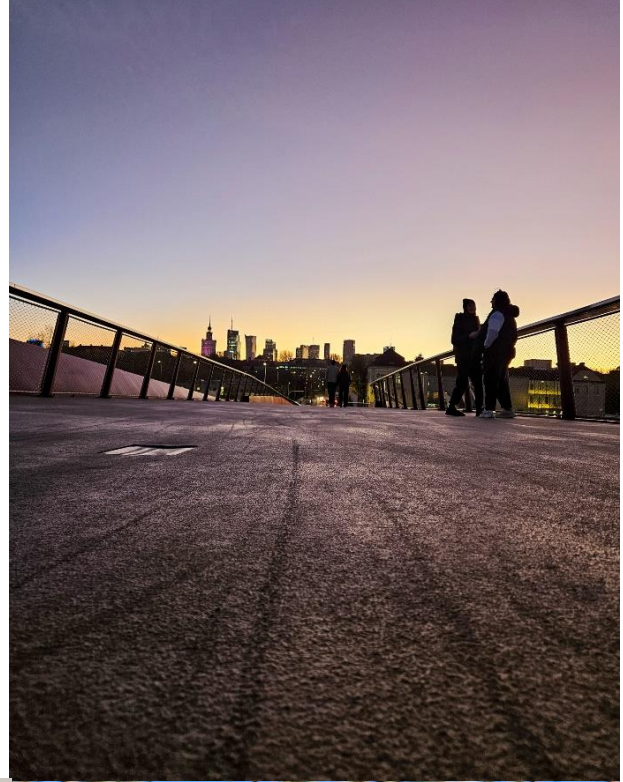


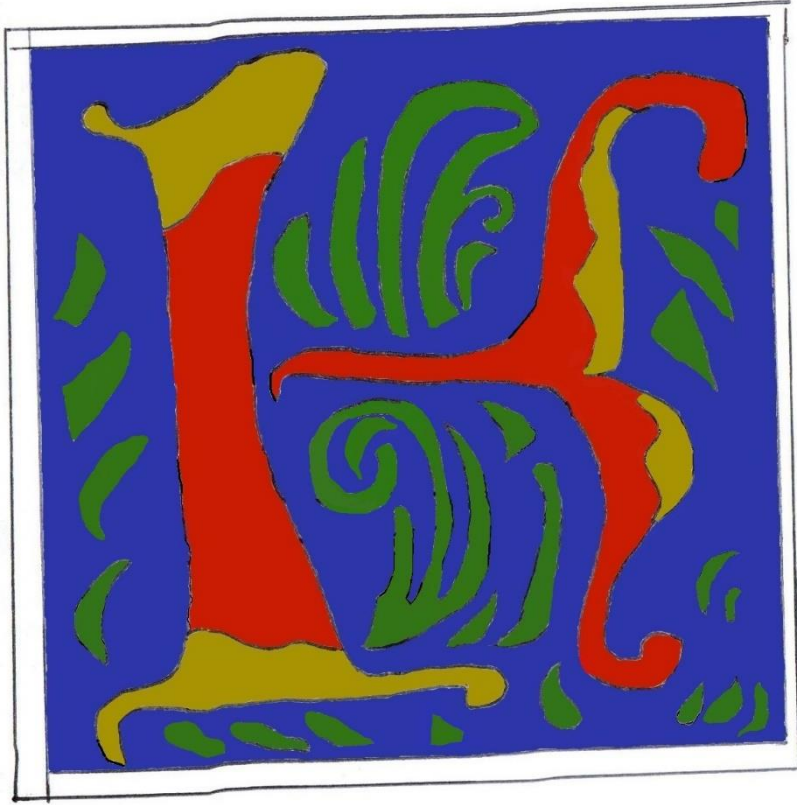
Kolczyki z gliny
&
Naszyjniki wykonane
przez odbicie roślin w glinie



Fotografia

Daria Nowik





*ultura
i nauka*



Tomek Kamiński

Współczesne uniwersytety – refleksja świeżego magistra

Słowa kluczowe: praca dyplomowa, metoda naukowa, wiedza, pismo, uniwersytet, Nowy Człowiek, wiara i rozum

Dziś zacumujemy w zatoce XXI wieku i opowiem Wam, jak współcześnie wygląda rozwój wiedzy na podstawie ostatnich przeżyć (pisanie pracy magisterskiej). A także podzielę się moimi przemyśleniami dotyczącymi miejsca oazowicza w świecie akademii.

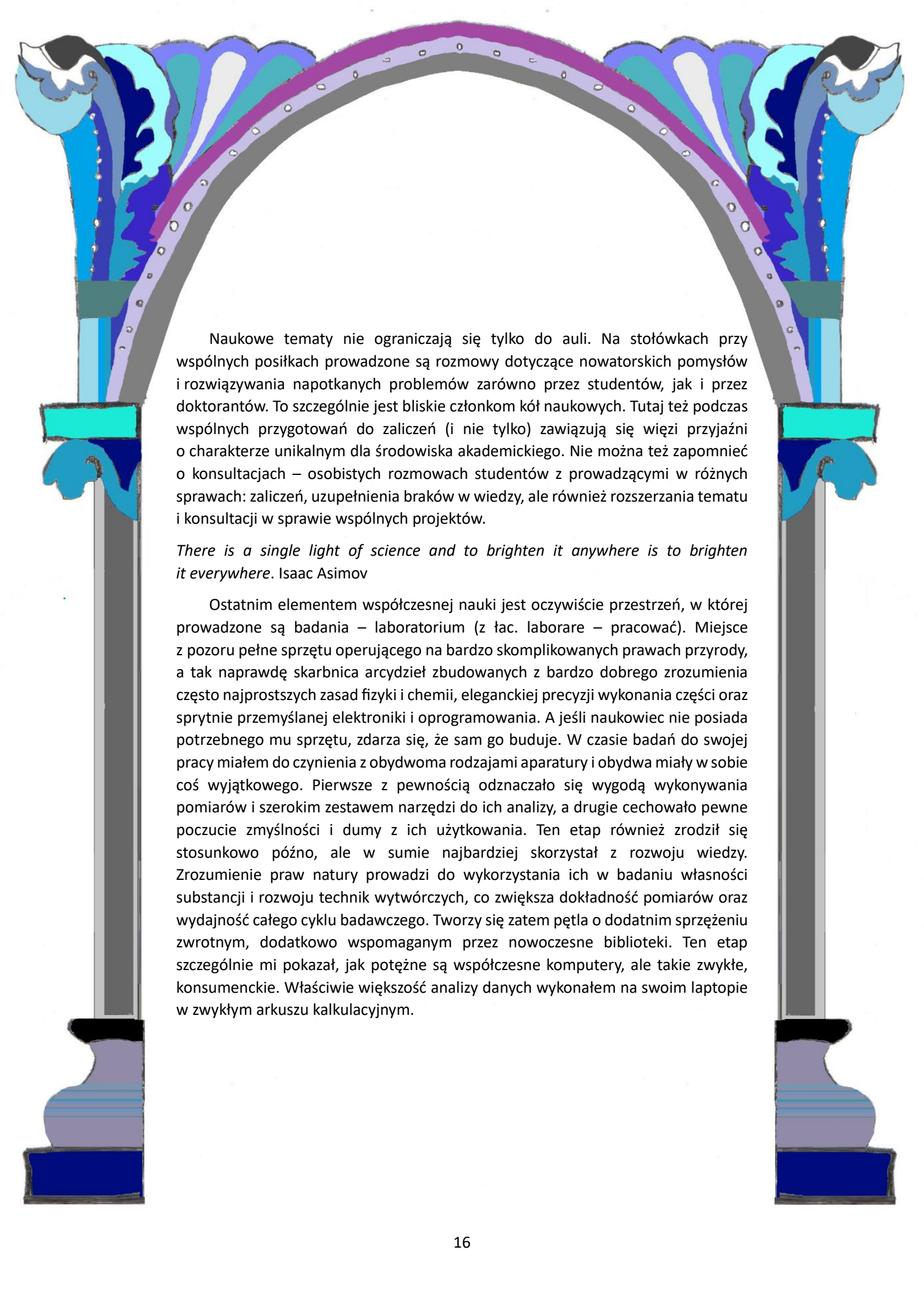
Część pierwsza: przestrzenie rozwoju wiedzy i nauki

Pisanie to dzielenie się. W ludzkiej naturze leży chęć dzielenia się różnymi rzeczami – myślami, ideami, opiniami. Paulo Coelho

Pierwszym krokiem nowych odkryć jest tak naprawdę zrozumienie tych dotychczasowych. Biblioteki to miejsca, gdzie właśnie jest gromadzona wiedza. Czy to tradycyjne budynki pełne regałów z książkami, czy też owoce współczesnych technologii pełne elektronicznych egzemplarzy z dostępem do archiwów czasopism naukowych, wszystko pełni tę samą rolę – przechowywanie zdobyczy nauki oraz ich rozpowszechnianie. To tutaj spędza czas profesor przygotowujący wykłady i zajęcia laboratoryjne. Tutaj też przyjdzie dyplomant szukający podstawy swoich badań i różnych metod badawczych, by później zastosować je w praktyce. To miejsce zrodzone z początkiem pisma szczególnie nabrało wagi przy okazji powstania Internetu i jego rozwoju. Teraz wiedza może być z łatwością dzielona i rozpowszechniana na całym świecie.

Every great advance in science has issued from a new audacity of imagination. John Dewey

Choć biblioteki są niemalże nieograniczonym źródłem, to jednak korzystanie z nich nie musi należeć do najprostszych. Głównie dlatego, że dużo łatwiej się czegoś szuka, jeżeli już się ma o tym jakieś pojęcie. Stąd nadal żywe jest dziedzictwo średniowiecza – uniwersytety. To tu na salach wykładowych profesorowie przekazują studentom podwaliny specjalistycznej wiedzy, a w laboratoriach adiunkci wdrażają ich w badania od strony praktycznej. Tutaj też młodym ludziom rodzą się pomysły, czym warto by się zająć w przyszłości i co uczynić tematem badań w pracy dyplomowej.



Naukowe tematy nie ograniczają się tylko do auli. Na stołówkach przy wspólnych posiłkach prowadzone są rozmowy dotyczące nowatorskich pomysłów i rozwiązywania napotkanych problemów zarówno przez studentów, jak i przez doktorantów. To szczególnie jest bliskie członkom kół naukowych. Tutaj też podczas wspólnych przygotowań do zaliczeń (i nie tylko) zawiązują się więzi przyjaźni o charakterze unikalnym dla środowiska akademickiego. Nie można też zapomnieć o konsultacjach – osobistych rozmowach studentów z prowadzącymi w różnych sprawach: zaliczeń, uzupełnienia braków w wiedzy, ale również rozszerzania tematu i konsultacji w sprawie wspólnych projektów.

There is a single light of science and to brighten it anywhere is to brighten it everywhere. Isaac Asimov

Ostatnim elementem współczesnej nauki jest oczywiście przestrzeń, w której prowadzone są badania – laboratorium (z łac. laborare – pracować). Miejsce z pozoru pełne sprzętu operującego na bardzo skomplikowanych prawach przyrody, a tak naprawdę skarbnica arcydzieł zbudowanych z bardzo dobrego zrozumienia często najprostszych zasad fizyki i chemii, eleganckiej precyzji wykonania części oraz sprytnie przemyślanej elektroniki i oprogramowania. A jeśli naukowiec nie posiada potrzebnego mu sprzętu, zdarza się, że sam go buduje. W czasie badań do swojej pracy miałem do czynienia z obydwojoma rodzajami aparatury i obydwa miały w sobie coś wyjątkowego. Pierwsze z pewnością odznaczało się wygodą wykonywania pomiarów i szerokim zestawem narzędzi do ich analizy, a drugie cechowało pewne poczucie zmyślności i dumy z ich użytkowania. Ten etap również zrodził się stosunkowo późno, ale w sumie najbardziej skorzystał z rozwoju wiedzy. Zrozumienie praw natury prowadzi do wykorzystania ich w badaniu własności substancji i rozwoju technik wytwórczych, co zwiększa dokładność pomiarów oraz wydajność całego cyklu badawczego. Tworzy się zatem pętla o dodatnim sprzężeniu zwrotnym, dodatkowo wspomaganym przez nowoczesne biblioteki. Ten etap szczególnie mi pokazał, jak potężne są współczesne komputery, ale takie zwykłe, konsumenckie. Właściwie większość analizy danych wykonałem na swoim laptopie w zwykłym arkuszu kalkulacyjnym.




Część druga: ideał Nowego Studenta

Może ten nagłówek brzmieć nieco dziwnie, ale dajcie mi chwilę wyjaśnienia. W Ruchu Światło-Życie bardzo istotny jest dla nas obraz Nowego Człowieka – osoby podporządkowującej swoje życie światłu pochodzącemu od Boga. Członek społeczności akademickiej szczególnie odnajduje w swoim życiu wezwanie do zgłębiania tajemnicy stworzonego świata i wypełniania Bożego nakazu „czynienia sobie ziemi poddanej”. Poszerzanie naszego rozumienia świata pozytywnie też wpływa na nasze życie wiary. Święty Jan Paweł II napisał na samym początku swojej encykliki *Fidest et ratio*:

Wiara i rozum są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy. Sam Bóg zaszczerpił w ludzkim sercu pragnienie poznania prawdy, którego ostatecznym celem jest poznanie Jego samego, aby człowiek – poznając Go i miłując – mógł dotrzeć także do pełnej prawdy o sobie.

Zanim o Nowym, to najpierw o **starym studencie**. Pewnie każdy słyszał o 3 studenckich **Z: Zakuć, Zdać, Zapomnieć**. Uczę się na minimum, by zaliczyć niewygodny egzamin, bo potem już mi się ta wiedza do niczego nie przyda. Nie będę ukrywał, że przez kilka przedmiotów też mi się zdarzyło tak przebrnąć. Ale zawsze czułem, że na czymś tracę w ten sposób. Nie po to Bóg dał nam rozum, byśmy z niego nie korzystali, byśmy nie odkrywali świata stworzonego, którym nas otoczył. Dlatego zebrałem pewną alternatywę do wspomnianych 3Z, które mógłbym powiedzieć, że wyznaczają etos Nowego Studenta. Tą alternatywą są **4P: Poznać, Pracować, Przechować, Przekazać**.

Poznać, czyli troszczyć się o poszerzenie wiedzy. Nie tylko o jej zdobycie, ale też zrozumienie i powiązanie jej z dotychczasową, jak kontynuacja haftu na nowym kawałku tkaniny. **Pracować**, czyli wykorzystać tę wiedzę w sposób praktyczny: stawianie nowych pytań, tworzenie urządzeń i programów, ulepszanie istniejących rozwiązań. Nie musi się to ograniczać do samej studiowanej przez nas dziedziny. Człowiek posiada niezwykłą zdolność tworzenia powiązań i na drodze analogii potrafi zastosować rozwiązania z jednej dziedziny w innej. **Przechować**, czyli utrwalić swój dorobek. Nie tyle z pragnienia sławy, ale by ułatwić drogę kolejnym odkrywcom, którzy pójdą naszymi śladami. To często najzwyklejsza (przynajmniej dla mnie) część, gdzie trzeba podsumować wyniki, wyciągnąć wnioski oraz w końcu usiąść i napisać tę pracę, raport, artykuł, itp. Ale bez tego biblioteki stałyby puste, a osiągnięcia zapomniane po kilku latach. W końcu **przekazać**, to ostatni wyznacznik Nowego Studenta. Może się wydawać, że to się zlewa z poprzednim punktem, ale nie do końca. Bo podmiotem tutaj jest osoba ucznia. Przekazać, to wprowadzić



nową osobę w swoje rzemiosło, w swoją sztukę. To nie tylko przekazać wiedzę, ale też rozpalać ciekawość, podsuwać pomysły, pomagać w wyprowadzaniu z błędów, ale też dawać przestrzeń do rozwoju. Uniwersytet to nie miejsce przygwożdżenia ciężarami, ale miejsce rozwijania wyjątkowych relacji: mistrz (magister) – uczeń. Wzór tej dynamiki ukazują nam dwaj niezwykli święci: Albert Wielki i Tomasz z Akwinu.

Ten artykuł wyszedł nieco inny niż pozostałe. I można mi zarzucić, że przedstawiam obraz wyidealizowany. I to prawda. Uniwersytet to nie utopia bez żadnych wad i należy być ich świadomym. Ale wydaje mi się, że czasem zapominamy o tym, jaki był zamysł, a idee kryją się za zasłoną narzuconą przez grzech. A przecież przez współpracę z łaską, życie Ewangelią i miłość agape mamy tu na ziemi budować załączek Królestwa Niebieskiego. Mam nadzieję, że może dzięki temu tekstowi inaczej spojrzycie na codzienność nieco nudniejszych wykładów i wniesiecie coś nowego w ten niezwykły świat Akademii.

Zobacz także:

History of Space Travel – Revolutions – Part 2 – Extra History; Extra History;
https://www.youtube.com/watch?v=VB7f2BVPrvA&list=PLNzLIPV6_4lxmJCjSaoKYRCFmt-pY5q6q&index=2

Sid Meier's Civilization IV-VI, cytaty towarzyszące odkryciom technologii

Encyklika *Fides et ratio* o relacjach między wiarą a rozumem; Jan Paweł II; 1998

IK

ultura

u Ruchu



Głodnych nakarmić, spragnionych napoić, potrzebujących obdarować. Clou Wirtualnej Choinki

Wirtualna Choinka daje niesamowite poczucie sensu, umożliwia czynić dobro, co jest ekscytujące, bardzo przyjemne. Ale co roku jest też czasem moich osobistych rekolekcji adwentowych – dzieli się z nami Artur Przybyszewski, oazowicz i wolontariusz Wirtualnej Choinki.

Na stronie internetowej Wirtualnej Choinki czytamy, że akcja „poprawiła los około 5000 osób przez rozdysponowanie ponad 1000 ton węgla i 10500 prezentów dla dzieci”. Jak to się wszystko zaczęło?

Zaczęło się w 2010 roku od tragedii czyli od powodzi w okolicach Sandomierza. Wisła wylała dosyć mocno i Domowy Kościół naszej diecezji postanowił, że pomoże ofiarom. Więc zorganizowano, jak zresztą w tym roku, transporty ubrań, wody i innych rzeczy pierwszej potrzeby i przewieziono na tereny zalane przez Wisłę. Tam wolontariusze zobaczyli, że jest komu pomagać. Powstał pomysł, żeby zrobić akcję świąteczną, ale okazało się, że tutaj w naszej okolicy też są ludzie, którym warto, a nawet trzeba pomóc. Dlatego powstała Wirtualna Choinka. Po prostu ktoś zobaczył czyjąś potrzebę, osądził że należy pomóc i zaczął działać.

I z tego narodziła się Wirtualna Choinka?

Tak, w 2010 roku ruszyła pierwsza zimowa edycja, chałupniczo, na małą skalę. Na pewno nie z takim rozmachem jak teraz, tylko na mniejszą liczbę prezentów. Jeszcze nie było węgla, jeszcze nie było zbiorów żywności, tylko prezenty.

W regulaminie jest napisane, że w komitecie znajdują się trzy osoby: Artur Kołaczek, Ireneusz Łapiński i Katarzyna Rudnicka. Czy to one organizowały pierwszą zbiórkę w ramach Wirtualnej Choinki?

Zacznę od tego, że aby Wirtualna Choinka działała zgodnie z prawem, aby organizować zbiórkę materialną, musimy powołać taki komitet. Artur, Irek oraz Kasia, którzy są tam zgłoszeni, to ludzie, którzy dużo poświęcili Wirtualnej Choince, natomiast Kasia nie była wśród organizatorów od samego początku. Na pewno w tej ekipie, która rozpoczęła akcję, był Irek, Artur i świętej pamięci ksiądz Piotr Urbanowski. To przez wiele lat, do śmierci księdza Piotra, był trzon dzieła. A Kasia, która dołączyła niedługo później, teraz jest koordynatorką i tak naprawdę wszystko otwiera i zamyka się w jej działaniu; jest takim kołem zamachowym.

Jak przebiega zgłaszanie osób potrzebujących?

Są trzy drogi zgłaszania. Pierwszy sposób to jest zgłoszenie się (lub kogoś) do koła parafialnego Caritas naszej diecezji. W tym roku także wolontariusze z kół parafialnych archidiecezji warszawskiej zgłaszają nam osoby potrzebujące. Mamy do tego specjalny portal. Drugą drogą, bardzo podobną, jest zgłoszenie przez osoby wyznaczone w rejonach Domowego Kościoła. Trzecią możliwością jest samodzielne zgłoszenie – ludzie widząc, czym jest Wirtualna Choinka, zgłaszają się do nas i wtedy odsyłamy ich

do tych samych miejsc działających lokalnie, bo to nie są tylko ludzie z naszej diecezji, a weryfikacja musi przebiegać podobnie.

Musimy dostać jakąś referencję, że rzeczywiście jest to osoba, która wymaga pomocy, a nie żeruje, mówiąc bardzo niedelikatnie, ale wprost. Referencja to indywidualna ocena stanu materialnego osób zgłoszonych jako potrzebujące, dokonywana przez członków Domowego Kościoła i lokalne zespoły Caritas. Nie zbieramy oświadczeń o dochodach, nie wymagamy od nich żadnego określenia sytuacji materialnej. Widząc wiele tych domów, do których trafia pomoc, nie ma wątpliwości że ona jest potrzebna. Kiedy już rozwozimy prezenty, widzimy co się dzieje, w jakich warunkach ludzie mieszkają.

W jaki sposób prezenty docierają do osób potrzebujących?

Najpierw prezent musi dotrzeć do nas, bo z wszystkich punktów zbiórki trafia do Caritasu albo do magazynu mieszczącego się w Alejach Jerozolimskich. Stamtąd w trasę rusza bardzo dużo samochodów, często w dniu finału Wirtualnej Choinki albo dzień po nim. Prezenty zabierają albo osoby, które same zgłaszały potrzebujących, albo my jako wolontariusze Wirtualnej Choinki i dostarczają paczki na podane adresy. Co ważne, robią to nasi wolontariusze, a nie darczyńcy, bo bardzo chcielibyśmy, o ile jest to możliwe, żeby zachować obustronną anonimowość. Nie dlatego, że chcemy zabrać możliwość kontaktowania się między darczyńcą i obdarowanym, ale dlatego, że uważamy, że to jest bezpieczne i korzystne dla obu stron.

Oprócz tego wielkiego trzonu Wirtualnej Choinki, jakim jest rozdawanie prezentów, funkcjonują zbiórka węgla i zbiórka żywności, która ma miejsce na koniec listopada.

Tak naprawdę obszary działalności są cztery. Oprócz prezentów, węgla i żywności jest jeszcze ewangelizacja. Mamy możliwość w wielu sytuacjach głosić Chrystusa – przez czynienie miłosierdzia ubogaczać kogoś, pokazywać dobro. Na zbiórkach żywności nie tylko możemy zagadać do tych, co darują, ale tych wszystkich dzieci, które są na tych zbiórkach z obowiązku, bo muszą mieć zaświadczenia do wolontariatu (co nie jest tajemnicą). Dla samych darczyńców mamy zawsze prezent związany z jakąś akcją, najczęściej małżeńską, bo koszula bliższa ciału. To Domowy Kościół wie dzie prym w organizacji Wirtualnej Choinki, więc ten prezent to dialog małżeński, randki małżeńskie.

Od trzech lat do prezentu dla potrzebujących dorzucamy też świadectwa napisane przez Diakonię Słowa i Diakonię Ewangelizacji. Te dary – żywność, ciepło, które rozdajemy – są dla nas tak ważne, bo tam, gdzie jest głód i brak ciepła, trudno o coś więcej. To wynika z piramidy potrzeb. A chcemy dać coś więcej, chcemy dać Jezusa Chrystusa. Tego nigdzie nie ma na stronie, to jest taka rzecz, o której mówimy tylko wewnątrz (oazowiczom).

A co tobie daje Wirtualna Choinka?

To jest najlepsze, co mnie spotkało w Kościele. Nawet zaryzykuję, że najlepsze w życiu, poza najbliższą rodziną. Daje niesamowite poczucie sensu, umożliwia czynić dobro, co jest ekscytujące, bardzo przyjemne po prostu. Ale co roku jest też czasem moich osobistych rekolekcji adwentowych, bardzo zresztą emocjonalnych. Wirtualna Choinka oprócz tego, że jest radosna, jest bardzo stresująca ze strony kogoś, kto zajmuje się tym tak naprawdę cały rok. Stanowi też czasem powód frustracji czy gniewu. Przyczyną olbrzymiej złości była dla mnie ostatnio taka sytuacja, że ktoś został złapany na tym, że chciał nas naciągnąć i bardzo nieładnie zachowuje się do tej pory, dalej wypisuje różne rzeczy, które już nie są prośbą, tylko formą szantażu. Natomiast, gdyby to dzieło nie było trudne, to nie byłoby takie dobre, więc Wirtualna Choinka daje poczucie sensu naprawdę.

Jakie macie plany jako Wirtualna Choinka?

Jest taki żart, że najchętniej chcielibyśmy zamknąć Wirtualną Choinkę, bo to by oznaczało, że nie jesteśmy potrzebni, nikt nie potrzebuje pomocy. A tak na poważnie, chcemy coraz bardziej się rozrastać – w sensie zasięgu pomocy. Nie tylko pod względem tego, że obdarowują nas ludzie z całej Polski czy też z zagranicy, ale tego, że nasza diecezja otrzymuje bardzo dużo pomocy i coraz bardziej widzimy, że mamy potencjał na to, żeby rozszerzać dzieło. Tylko to wymaga bardzo dużych nakładów finansowych, a my tego nie mamy, bo robimy wszystko wolontariacko, poświęcając nasz czas. W konsekwencji powoli się rozrastamy. W tym roku w akcji uczestniczy też archidiecezja warszawska, więc już obie strony Wisły zostały połączone, ale to powolny proces. Zatem to, co chcielibyśmy i co może pomału sobie planujemy, to jest to, żebyśmy mogli po prostu zacząć pomagać szerzej – do większej liczby osób kierować naszą pomoc.

Już tak naprawdę planujemy, co będziemy robić w 2025 roku. Mogę powiedzieć, co można robić przez cały rok działania Wirtualnej Choinki: zbiórka na węgiel trwa cały czas, chociaż wpłaty największe są w listopadzie i grudniu (czy w tym roku we wrześniu, październiku bo musieliśmy pomóc też powodzianom w ogrzaniu ich domów). Ale chcę podkreślić, że można wpłacić w każdym momencie, więc jeżeli chcecie robić jakiś dar miłosierdzia co miesiąc czy w Wielkim Poście, to Wirtualna Choinka bardzo się poleca.

Misja: Wojna światów

Sulejówek 2024

W życiu czeka się tylko na kilka wydarzeń. Najważniejsze to oczywiście 15-dniowa ekspedycja. To przedsięwzięcie pełne wyzwań wymaga mnóstwa pracy, ale przynosi wiele radości i niezwykłych zdobyczy. Kolejne specjalne okoliczności to spotkania z innymi na Galaktycznych Dniach Wspólnoty. Ostatnie to, naturalnie, możliwość zobaczenia się na tanecznych zlotach. W trakcie cyklu solarnego odbywają się dwa do trzech takich zgromadzeń. Planeta Sulejówek – miejsce nieco mroczne i niedostępne dla tych, którzy nie mają specjalnej wejściówki – jest gospodarzem zlotu zimowego.

Naszych pierwszych rozmówców tego wieczoru spotkaliśmy na platformie tanecznej. Patryk – kosmiczny żołnierz, który był już na wielu tanecznych zlotach – od dawna jest członkiem Oddziału Organizatorów i wie niemal wszystko o historii Sulejówka:

Ewoluował w trakcie wielu lat. Na początku było fire party, byli zapraszani ludzie, była sala techno albo sala filmowa. A teraz, od dwóch lat, jest inicjatywa tematyczna.

Nie można było tego inaczej ująć. Rok temu wszyscy brykali na czterokopytnych bestiach ubrani w szerokie kapelusze i uzbrojeni w antyczne rewolwery. Tym razem ciężkie międzygwiazdne krążowniki przywiozły na zlot całe oddziały rycerzy Jedi, Sithów, szturmowców i innych kosmitów. Uwagę przykuwał ogrom Ziemian z foliowymi nakryciami głowy i banerami w rękach, a także tłum Terran w czarnych garniturach z przyrządami do pisania. Nie tylko my wyrażaliśmy zachwyt różnorodnością tej gromady:

Dużo osób faktycznie zaangażowało się w te stroje, w ich przygotowanie, żeby nie było „na odwal”.

Świetne są w Sulejówkach przebrania naszych gości. Są po prostu kosmiczne! Nie wyobrazimy sobie nawet tylu wersji przebrań na temat, który my wymyśliliśmy, jak tutaj tego doświadczamy.

Długo tańczyliśmy i bawiliśmy się z innymi na platformie tanecznej. Zatrzymała nas tam przede wszystkim muzyka znanych i lubianych zespołów. Międzygwiazdne przeboje budują wspaniałą atmosferę zabawy i zachęcają do tańca. Kilka osób podzieliło się z nami swoim sekretnym doświadczeniem w tej dziedzinie:

Po prostu przypominam sobie jakieś ruchy, których dawno nie tańczyłem i potem mogę sobie przypomnieć na nowo. Lubię tańczyć, lubię się trochę wyszaleć, wybawić.

Przede wszystkim sprawia mi to radość i pomaga w budowaniu relacji. Taniec jest bardzo cenny w integrowaniu i poznawaniu się. Możemy się wspólnie bawić i obserwować w niecodziennym zachowaniu. I to jest cenne! To dlatego lubię tańczyć – właśnie dla budowania relacji. I też z powodu radości wyrażenia siebie, pokazania kawałka swojego wnętrza.

Zmęczeni podrygami i prowadzeni nieziemskimi zapachami poszliśmy do kantyny. Nie trudno zauważyć, że duża sala wypełniona była nie gorzej niż parkiet. Wyraźne zainteresowanie wzbudzało coś po lewej stronie – stół pełen jedzenia, na widok którego żołądek skakał z radości. W wyżywieniu tłumów przybyłych z całej galaktyki specjalizowała się senator Basia:

[Z perspektywy lat] bardzo się zmieniło to, co oferujemy naszym gościom. Kiedyś opieraliśmy się na typowych przekąskach: chipsy, paluszki, talarki i bardzo, bardzo dużo zupek chińskich. To była jedyna forma ciepłego dania, które można było zejść na Sulejówku i właśnie dlatego robiło taką furorę. Teraz mamy ogromną pomoc gastronomiczną i jesteśmy w stanie zaoferować ciepłą zupę, nuggetsy i jakieś sałatki. Oczywiście zostały jeszcze zupki chińskie, ale już bardziej jako tradycja, pamiątka po poprzednich edycjach.

A przysmaki ochoczo zjadał koneser Wojtek:

Z tym wieloletnim doświadczeniem, powiem o tym, co poszło na plus. Mamy super jedzenie! Możemy, w końcu się najeść. To jest bardzo cenne. Oczywiście pozdrawiam wszystkich miłośników zupek chińskich, ale rzeczywiście jedzenie jest na bardzo, bardzo wysokim poziomie.

Jedzenie nie było jedyną rzeczą cieszącą tłum w kantine. Po przeciwnej stronie sali odbywało się kosmiczne karaoke, prowadzone przez dwóch Sithów pod dowództwem androida z Kartelu Wyzwolenia. Według Bernarda – naczelnego admirała i organizatora imprezy:

Robi się konkurencja do imprezy na górze, bo wszyscy skaczą tutaj przy karaoke.

Najedzeni i wyśpiwani poszliśmy na mostek na spotkanie ze sztabem dowodzenia. Mieliśmy okazję porozmawiać o kulisach organizowania tego niezwykle wydarzenia, które wiąże się z wieloma godzinami pracy, pokaznym wiaderkiem nerwów i wymaga ogromnej dyscypliny od wszystkich członków załogi. Ale to także niezwykle doświadczenie integrujące wspólnotę oraz czas odkrywania w sobie różnych zdolności i ich rozwijania. Senator Basia podzieliła się szczegółami planowania tak skomplikowanej operacji:

Przed wszystkim to jest tak intensywny czas i - umówmy się – stresujący. Uczestnicy odkrywają w sobie jakieś zasoby, o których wcześniej nie mieli pojęcia. Niesamowicie szybko nabywają bardzo ważne umiejętności i cechy, jak pracowitość, rozdysponowanie zadań albo logistyczne zarządzanie - co, kiedy i gdzie ma się pojawić. Bardzo uczą się też zaufania do swojego odpowiedzialnego, który jest czasami niewiele starszy od nich. Posłuszeństwa i zaufania, że on czuwa nad całością i mogą za nim iść. Myślę że to są takie życiowo bardzo ważne umiejętności.

Również mistrz Bartek dorzucił kilka swoich cennych spostrzeżeń:

Jak mamy spotkania ogólne, to wiesz: modlimy się i wszyscy się rozchodzimy do swoich grup. Jeśli się z kimś nie formowałaś, to średnio się znacie i nie rozmawiacie za dużo. Przygotowania imprezy to takie miejsce, gdzie można się zintegrować z innymi. Wydaje, że to tylko ciągłe przygotowania, ale tak naprawdę, nawet przy naklejaniu balonów opowiadacie sobie żarty, rozmawiacie, co się u was ostatnio działo. To naprawdę super okazja do integracji.

Nie mogło zabraknąć też głosu głównego admirała:

Muszę powiedzieć, że jak już tak impreza się rozkręci i sobie chodzę, patrzę, czy wszystkie sekcje działają, czy wszystko jest w porządku, to czuję wielką dumę. Dumę z tego, co nam się udało osiągnąć, z tego, jak goście się bawią. I mam wrażenie, że jest bardzo dużo Ducha Świętego w tym wszystkim: wszystko jest dograne, tyle ludzi się angażuje itd. W porównaniu do poprzednich edycji – mamy dużo nowych organizatorów

i odpowiedzialnych, którzy trzymają poziom i dobrze podchodzą do swoich postug. To jest super!

Po rozmowach z dowództwem na mostku postanowiliśmy poprosić kilku podróżnych, jak w ogóle trafili na to wydarzenie:

Na pierwszy [Sulejówek] trafiłem przez ogłoszenie na Facebooku trzy lata temu. To były czasy już po pandemii. No i się człowiek wybrał i się człowiek potem pobawił. Tym tematem były „zamki i księżniczki”, gdzie chłopcy się przebierali za księżęta z bajki, a dziewczyny za księżniczki.

Ja byłem w zeszłym roku po raz pierwszy. Wydaje mi się, że do grupy na FB mnie ktoś dodał, jakiś mój znajomy z Oazy. I patrzę: o! powiadomienie – impreza Sulejówek. Potem we wspólnocie ludzie zaczęli pytać: idziesz, idziesz? No i tak rozwinęły się rozmowy: co to jest? gdzie to jest?

Było ogłoszenie na spotkaniu. Siostra była wcześniej na Wiśniewie i dała znać, że idzie, więc ja też.

No właśnie, to był ten Sulejówek w 2011. To była taka sytuacja, że przeszedłem na spotkanie oazowe w piątek. Mówili: hej, jest impreza oazowa, chcesz przyjść? Tak mnie tym zaciekawili, namówili. Mama się zgodziła, więc przyszedłem i też była fajna okazja do integracji ze wspólnotą.

Pamiętam go bardzo dobrze. Nawet pamiętam, w co byłem ubrany. Gdzieś krąży po Internecie takie zdjęcie. Najbardziej pamiętam to, że była to jedna z pierwszych dużych imprez. Przede wszystkim bardzo poruszyło mnie poczucie wspólnoty i przyjęcie mnie do niej. Najcenniejsze było to pierwsze budowanie kontaktów oazowych spoza wspólnoty. Oprócz tego, była super muzyka, super impreza i atmosfera. Ale szczególnie dla mnie ważne było wprowadzanie mnie w tę większą wspólnotę diecezjalną. Tutaj poznawało się inne osoby, tańczyło się z nimi.

Już kierując się do służby wyjściowej zapytaliśmy kilku uczestników o jedno hasło, które jest niezwykle ważne w naszym zakątku galaktyki. Rozmówcy opowiedzieli nam, czym dla nich jest Nowa Kultura.

Już jak byłem młodszy, to, będąc na imprezach, nigdy nie piłem alkoholu. Od małego byłem uczony, że nie można pić do osiemnastego roku życia, bo to źle wpływa na mózg i inne rzeczy. A moi koledzy pili. I stwierdziłem: „nie pasuje mi to!” Dlatego Nowa Kultura jest dla mnie elementem, dzięki któremu czuję się swojo. Czuję, że jest częścią mnie.

Dla mnie Nowa Kultura jest sposobem życia, którego nie da się ukryć w dzisiejszym świecie. Kiedy pojawia się w środowisku człowiek, który chce żyć według zasad Nowej Kultury, ma się wrażenie jakby był ubrany w odblaskową kamizelkę. Nie da się nie zwrócić uwagi na to, że nie pije alkoholu, nie przeklina, nie wychodzi na papierosa albo nie jest wulgarnie ubrany. Takie jednostkowe zachowanie jest bardzo łatwo wyróżniające się na tle reszty ludzi. I to jest ta Nowa Kultura. A my jako wspólnota możemy stworzyć zmasowaną Nową Kulturę – właśnie tak, jak dzieje się na tej imprezie albo na rekolekcjach. Kiedy świadczymy o tym, że jesteśmy w większej wspólnocie, gdzie wszyscy tak żyją. To jest taka skondensowana chęć do życia z Duchem Świętym.

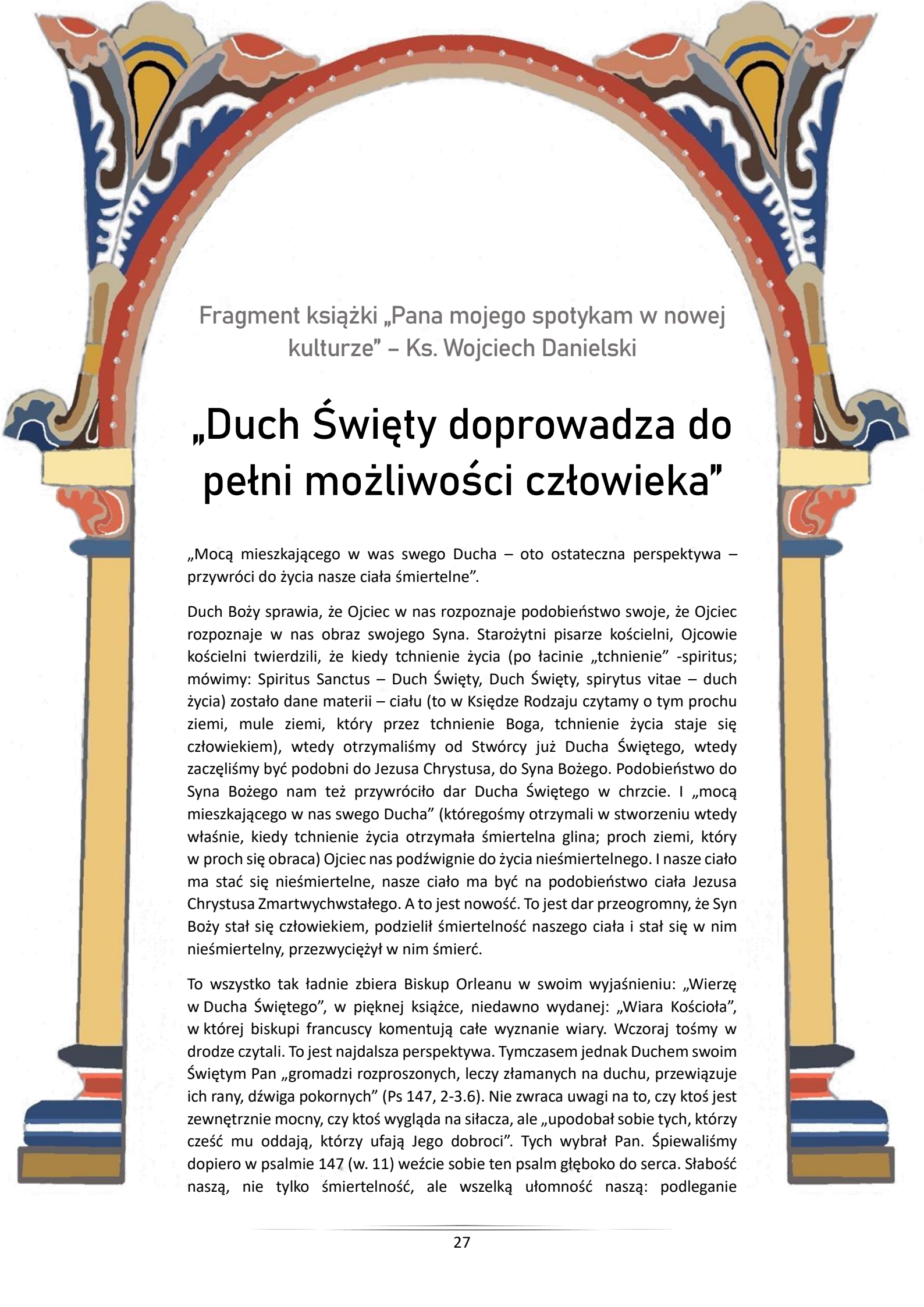
Słuchamy przez całą formację, głównie w trakcie deuterokatechumenatu, o dziesięciu krokach i zawsze z tą Nową Kulturą są największe opory. Dlatego wydaje mi się,

że położenie nacisku na Nową Kulturę, a szczególnie na jej aspekt praktyczny, jest mega ważne. Fajnie sobie słuchać o jakichś ideach, które średnio można zrealizować: pójść na imprezę i faktycznie zachowywać tę Nową Kulturę, kiedy nikt wokół ciebie jej nie zachowuje. A właśnie takie wydarzenia jak Sulejówek, czy Wiśniewo są okazją do powiedzenia samemu sobie: „sprawdzam, czy potrafię się dobrze bawić i zachwycać się sobą nawzajem”. To jest Nowa Kultura w praktyce – ćwiczenia z tego wszystkiego, czego się nauczyliśmy w teorii.

Kocham to pytanie! Lubię opowiadać o Nowej Kulturze. Zaczęłbym od obrazu, którym jest m. in. impreza w Sulejówku, Wiśniewo i niemiecki „God is Good Festival”. Jest to doświadczenie wspólnoty. Tego poczucia jedności, poczucia braterstwa. Dlaczego wspominałem właśnie o tym festiwalu? Ponieważ my tam byliśmy na „ty” z artystami. Z jednej strony widzisz wykonawcę na scenie, a za chwilę jesz z nim obiad. To jest niezwykle! Więc jeżeli miałbym nazwać, czym jest Nowa Kultura, to jest przede wszystkim poczuciem wspólnoty, braterstwa, jedności i braku dystansu pomiędzy nami, bo wszyscy spotykamy się w Chrystusie. Jesteśmy mistycznym ciałem Chrystusa – Kościołem. Wydaje mi się, że dzięki temu ta dobra zabawa jest prawdziwa. Nie jest udawana, nie ma jakiejś maski. To dlatego bawimy się tak świetnie i możemy budować relacje w naszej wspólnocie. Oprócz tego jest to dla mnie miejsce bezpieczne. Wiem, że spotkam tutaj ludzi, którzy będą mnie ubogacać. Że nie muszę się martwić o to, że będę świadkiem jakichś nieprzyjemnych akcji w związku z upojeniem alkoholowym.

Nowa kultura to na pewno umiejętność bycia sobą w świecie pełnym uzależnień. Pomimo tego, że świat przytłacza mnie nałogami i uzależnieniami: od papierosów, alkoholu czy innych używek, to jednak mogę trwać w zgodzie ze sobą i być wolnym. Być wolnym i świadczyć o tym moją postawą trwania w tej wolności. To siła, która jest dla mnie możliwością bycia sobą.

I tyle z naszej opowieści o tym niezwykłym wydarzeniu. Mamy nadzieję, że za rok również się na nim spotkamy.



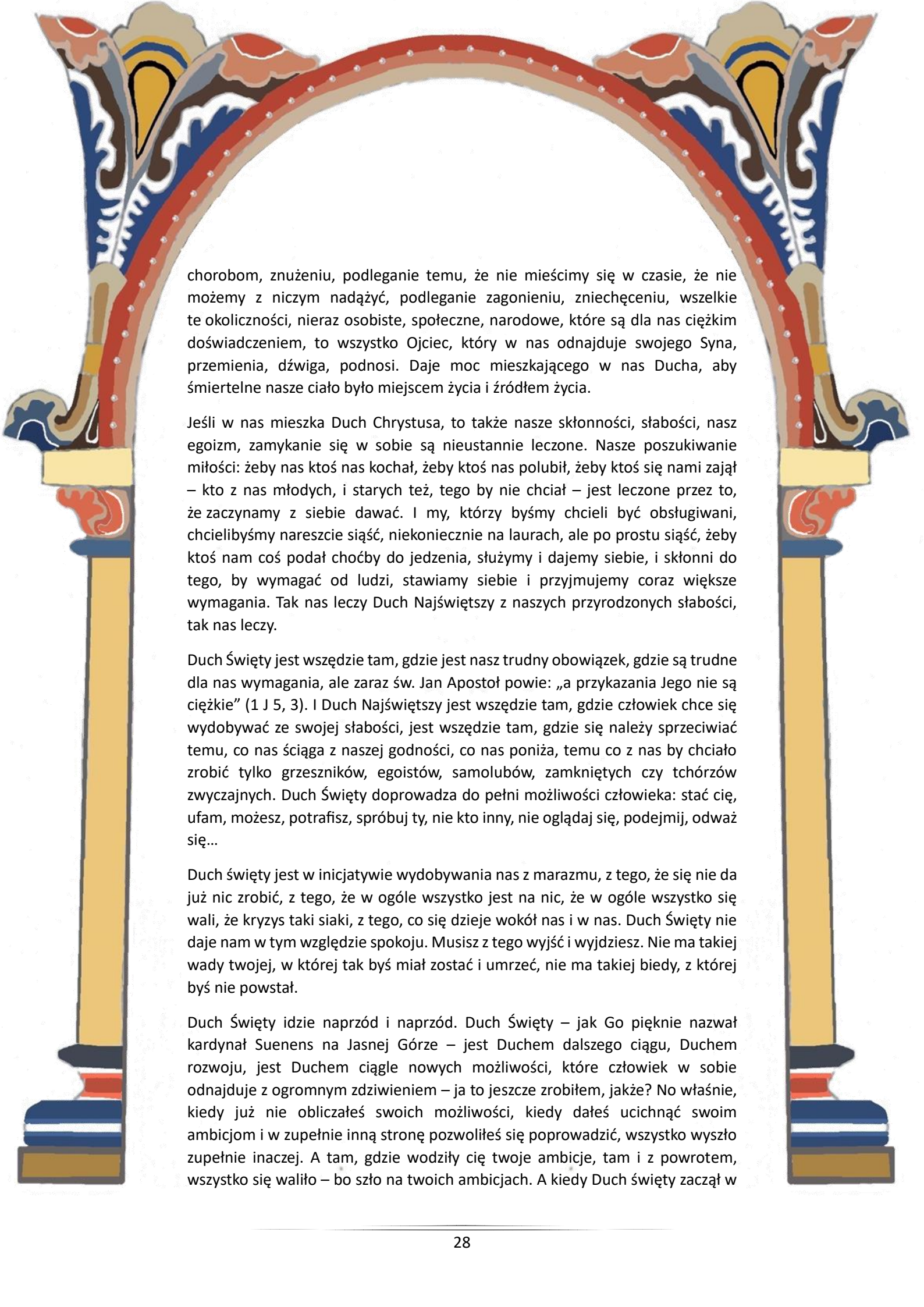
Fragment książki „Pana mojego spotykam w nowej kulturze” – Ks. Wojciech Danielski

„Duch Święty doprowadza do pełni możliwości człowieka”

„Mocą mieszkającego w was swego Ducha – oto ostateczna perspektywa – przywróci do życia nasze ciała śmiertelne”.

Duch Boży sprawia, że Ojciec w nas rozpoznaje podobieństwo swoje, że Ojciec rozpoznaje w nas obraz swojego Syna. Starożytni pisarze kościelni, Ojcowie kościelni twierdzili, że kiedy tchnienie życia (po łacinie „tchnienie” -spiritus; mówimy: Spiritus Sanctus – Duch Święty, Duch Święty, spirytus vitae – duch życia) zostało dane materii – ciału (to w Księdze Rodzaju czytamy o tym prochu ziemi, mule ziemi, który przez tchnienie Boga, tchnienie życia staje się człowiekiem), wtedy otrzymaliśmy od Stwórcy już Ducha Świętego, wtedy zaczęliśmy być podobni do Jezusa Chrystusa, do Syna Bożego. Podobieństwo do Syna Bożego nam też przywróciło dar Ducha Świętego w chrzcie. I „mocą mieszkającego w nas swego Ducha” (któregośmy otrzymali w stworzeniu wtedy właśnie, kiedy tchnienie życia otrzymała śmiertelna glina; proch ziemi, który w proch się obraca) Ojciec nas podźwignie do życia nieśmiertelnego. I nasze ciało ma stać się nieśmiertelne, nasze ciało ma być na podobieństwo ciała Jezusa Chrystusa Zmartwychwstałego. A to jest nowość. To jest dar przeogromny, że Syn Boży stał się człowiekiem, podzielił śmiertelność naszego ciała i stał się w nim nieśmiertelny, przewyciężył w nim śmierć.

To wszystko tak ładnie zbiera Biskup Orleanu w swoim wyjaśnieniu: „Wierzę w Ducha Świętego”, w pięknej książce, niedawno wydanej: „Wiara Kościoła”, w której biskupi francuscy komentują całe wyznanie wiary. Wczoraj tośmy w drodze czytali. To jest najdalsza perspektywa. Tymczasem jednak Duchem swoim Świętym Pan „gromadzi rozproszonych, leczy złamanych na duchu, przewiązuje ich rany, dźwiga pokornych” (Ps 147, 2-3.6). Nie zwraca uwagi na to, czy ktoś jest zewnętrznie mocny, czy ktoś wygląda na siłacza, ale „upodobał sobie tych, którzy cześć mu oddają, którzy ufają Jego dobroci”. Tych wybrał Pan. Śpiewaliśmy dopiero w psalmie 147 (w. 11) weźcie sobie ten psalm głęboko do serca. Słabość naszą, nie tylko śmiertelność, ale wszelką ułomność naszą: podleganie



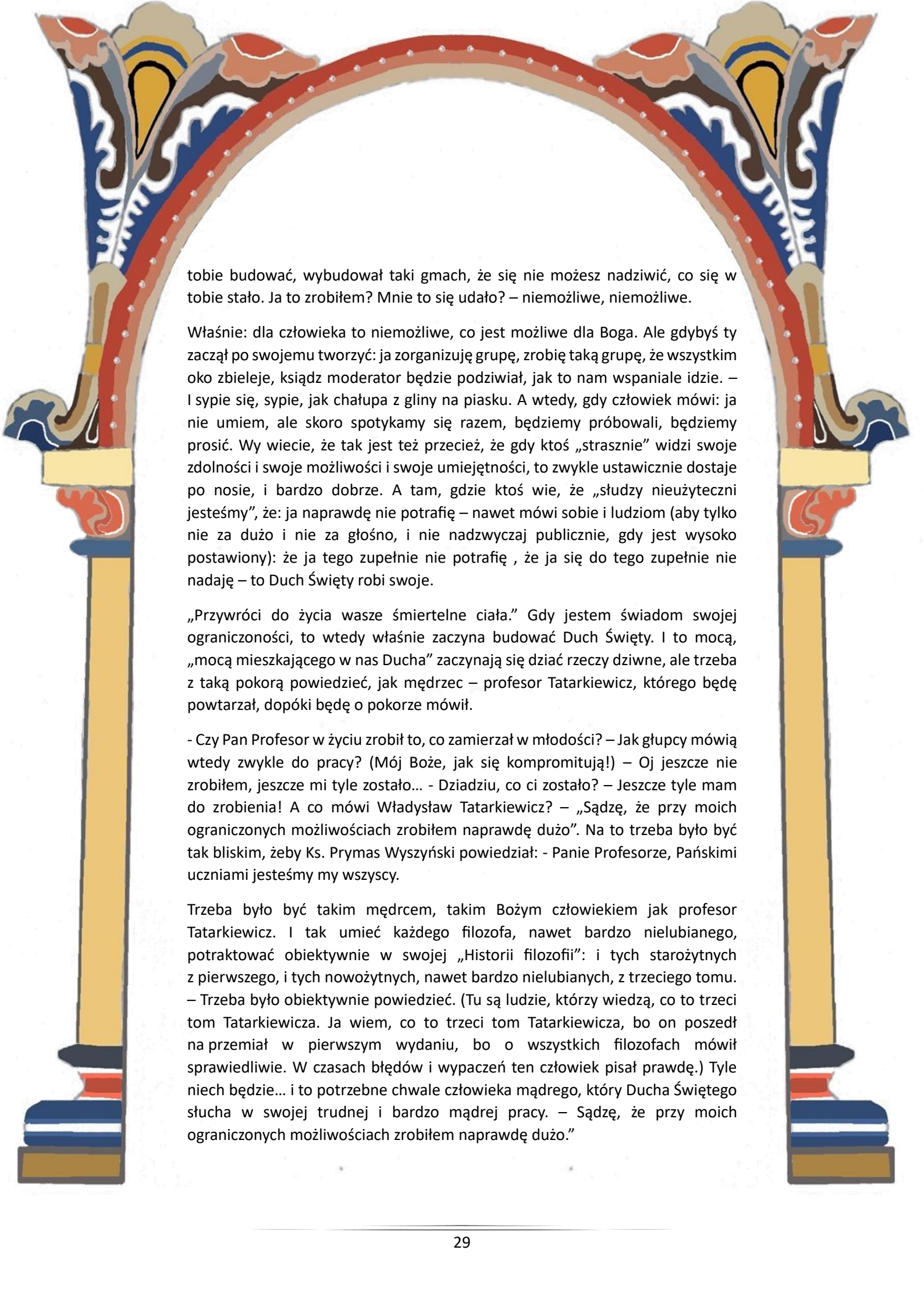
chorobom, znużeniu, podleganie temu, że nie mieścimy się w czasie, że nie możemy z niczym nadążyć, podleganie zagonieniu, zniechęceniu, wszelkie te okoliczności, nieraz osobiste, społeczne, narodowe, które są dla nas ciężkim doświadczeniem, to wszystko Ojciec, który w nas odnajduje swojego Syna, przemienia, dźwiga, podnosi. Daje moc mieszkającego w nas Ducha, aby śmiertelne nasze ciało było miejscem życia i źródłem życia.

Jeśli w nas mieszka Duch Chrystusa, to także nasze skłonności, słabości, nasz egoizm, zamykanie się w sobie są nieustannie leczone. Nasze poszukiwanie miłości: żeby nas ktoś nas kochał, żeby ktoś nas polubił, żeby ktoś się nami zajął – kto z nas młodych, i starych też, tego by nie chciał – jest leczone przez to, że zaczynamy z siebie dawać. I my, którzy byśmy chcieli być obsługiwani, chcielibyśmy nareszcie sięść, niekoniecznie na laurach, ale po prostu sięść, żeby ktoś nam coś podał choćby do jedzenia, służymy i dajemy siebie, i skłonni do tego, by wymagać od ludzi, stawiamy siebie i przyjmujemy coraz większe wymagania. Tak nas leczy Duch Najświętszy z naszych przyrodzonych słabości, tak nas leczy.

Duch Święty jest wszędzie tam, gdzie jest nasz trudny obowiązek, gdzie są trudne dla nas wymagania, ale zaraz św. Jan Apostoł powie: „a przykazania Jego nie są ciężkie” (1 J 5, 3). I Duch Najświętszy jest wszędzie tam, gdzie człowiek chce się wydobywać ze swojej słabości, jest wszędzie tam, gdzie się należy sprzeciwiać temu, co nas ściąga z naszej godności, co nas poniża, temu co z nas by chciało zrobić tylko grzeszników, egoistów, samolubów, zamkniętych czy tchórzów zwyczajnych. Duch Święty doprowadza do pełni możliwości człowieka: stać cię, ufam, możesz, potrafisz, spróbuj ty, nie kto inny, nie oglądaj się, podejmij, odważ się...

Duch święty jest w inicjatywie wydobywania nas z marazmu, z tego, że się nie da już nic zrobić, z tego, że w ogóle wszystko jest na nic, że w ogóle wszystko się wali, że kryzys taki siaki, z tego, co się dzieje wokół nas i w nas. Duch Święty nie daje nam w tym względzie spokoju. Musisz z tego wyjść i wyjdiesz. Nie ma takiej wady twojej, w której tak byś miał zostać i umrzeć, nie ma takiej biedy, z której byś nie powstał.

Duch Święty idzie naprzód i naprzód. Duch Święty – jak Go pięknie nazwał kardynał Suenens na Jasnej Górze – jest Duchem dalszego ciągu, Duchem rozwoju, jest Duchem ciągle nowych możliwości, które człowiek w sobie odnajduje z ogromnym zdziwieniem – ja to jeszcze zrobiłem, jakże? No właśnie, kiedy już nie obliczałeś swoich możliwości, kiedy dałeś ucichnąć swoim ambicjom i w zupełnie inną stronę pozwoliłeś się poprowadzić, wszystko wyszło zupełnie inaczej. A tam, gdzie wodziły cię twoje ambicje, tam i z powrotem, wszystko się waliło – bo szło na twoich ambicjach. A kiedy Duch święty zaczął w



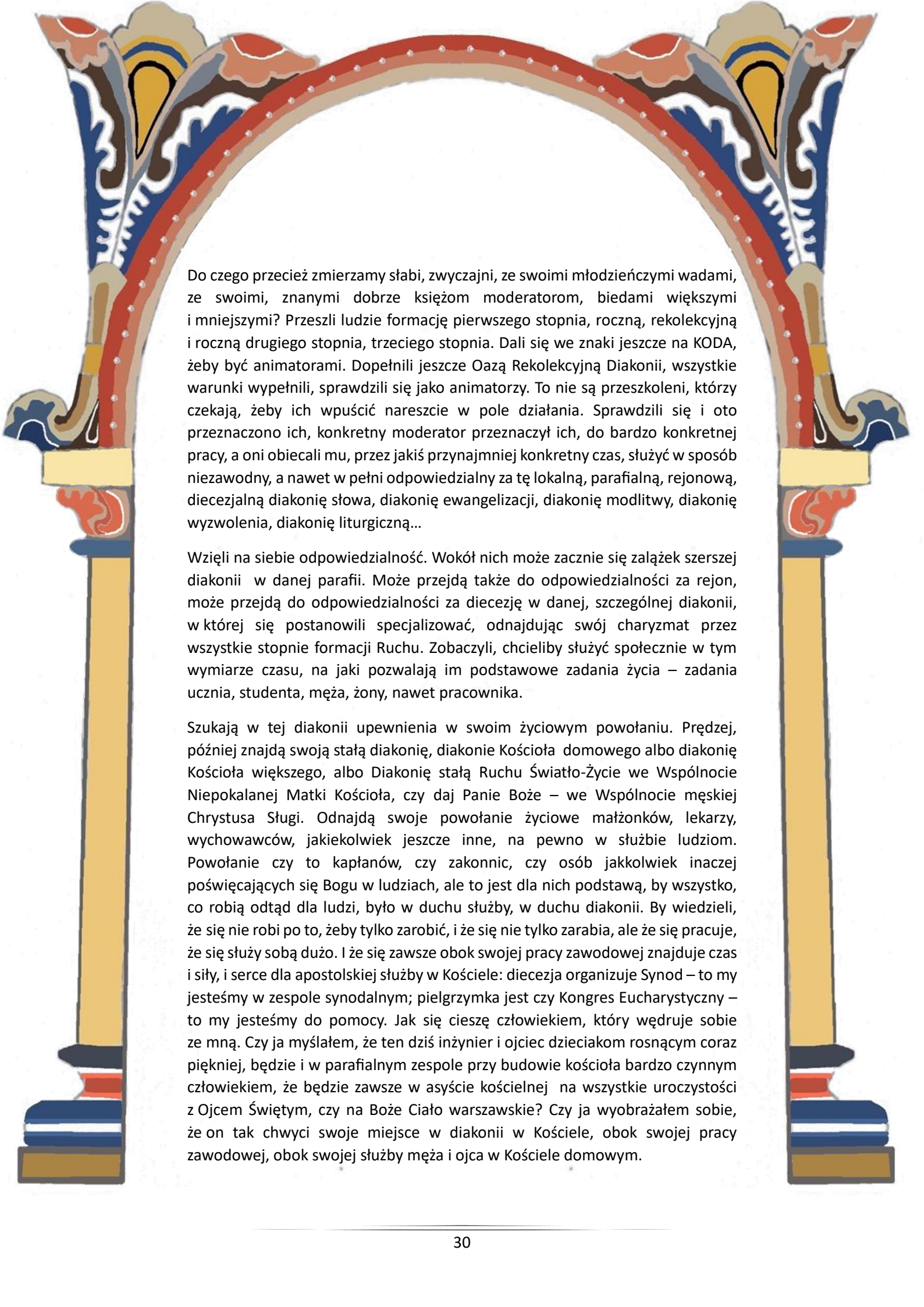
tobie budować, wybudował taki gmach, że się nie możesz nadziwić, co się w tobie stało. Ja to zrobiłem? Mnie to się udało? – niemożliwe, niemożliwe.

Właśnie: dla człowieka to niemożliwe, co jest możliwe dla Boga. Ale gdybyś ty zaczął po swojemu tworzyć: ja zorganizuję grupę, zrobię taką grupę, że wszystkim oko zbieleje, ksiądz moderator będzie podziwiał, jak to nam wspaniale idzie. – I sypie się, sypie, jak chałupa z gliny na piasku. A wtedy, gdy człowiek mówi: ja nie umiem, ale skoro spotykamy się razem, będziemy próbowali, będziemy prosić. Wy wiecie, że tak jest też przecież, że gdy ktoś „straszenie” widzi swoje zdolności i swoje możliwości i swoje umiejętności, to zwykle ustawicznie dostaje po nosie, i bardzo dobrze. A tam, gdzie ktoś wie, że „studzy nieużyteczni jesteśmy”, że: ja naprawdę nie potrafię – nawet mówi sobie i ludziom (aby tylko nie za dużo i nie za głośno, i nie nadzwyczaj publicznie, gdy jest wysoko postawiony): że ja tego zupełnie nie potrafię, że ja się do tego zupełnie nie nadaję – to Duch Święty robi swoje.

„Przywróci do życia wasze śmiertelne ciała.” Gdy jestem świadom swojej ograniczoności, to wtedy właśnie zaczyna budować Duch Święty. I to mocą, „mocą mieszkającego w nas Ducha” zaczynają się dziać rzeczy dziwne, ale trzeba z taką pokorą powiedzieć, jak mędrzec – profesor Tatarkiewicz, którego będę powtarzał, dopóki będę o pokorze mówił.

- Czy Pan Profesor w życiu zrobił to, co zamierzał w młodości? – Jak głupcy mówią wtedy zwykle do pracy? (Mój Boże, jak się kompromitują!) – Oj jeszcze nie zrobiłem, jeszcze mi tyle zostało... - Dziadziu, co ci zostało? – Jeszcze tyle mam do zrobienia! A co mówi Władysław Tatarkiewicz? – „Sądzę, że przy moich ograniczonych możliwościach zrobiłem naprawdę dużo”. Na to trzeba było być tak bliskim, żeby Ks. Prymas Wyszyński powiedział: - Panie Profesorze, Pańskimi uczniami jesteśmy my wszyscy.

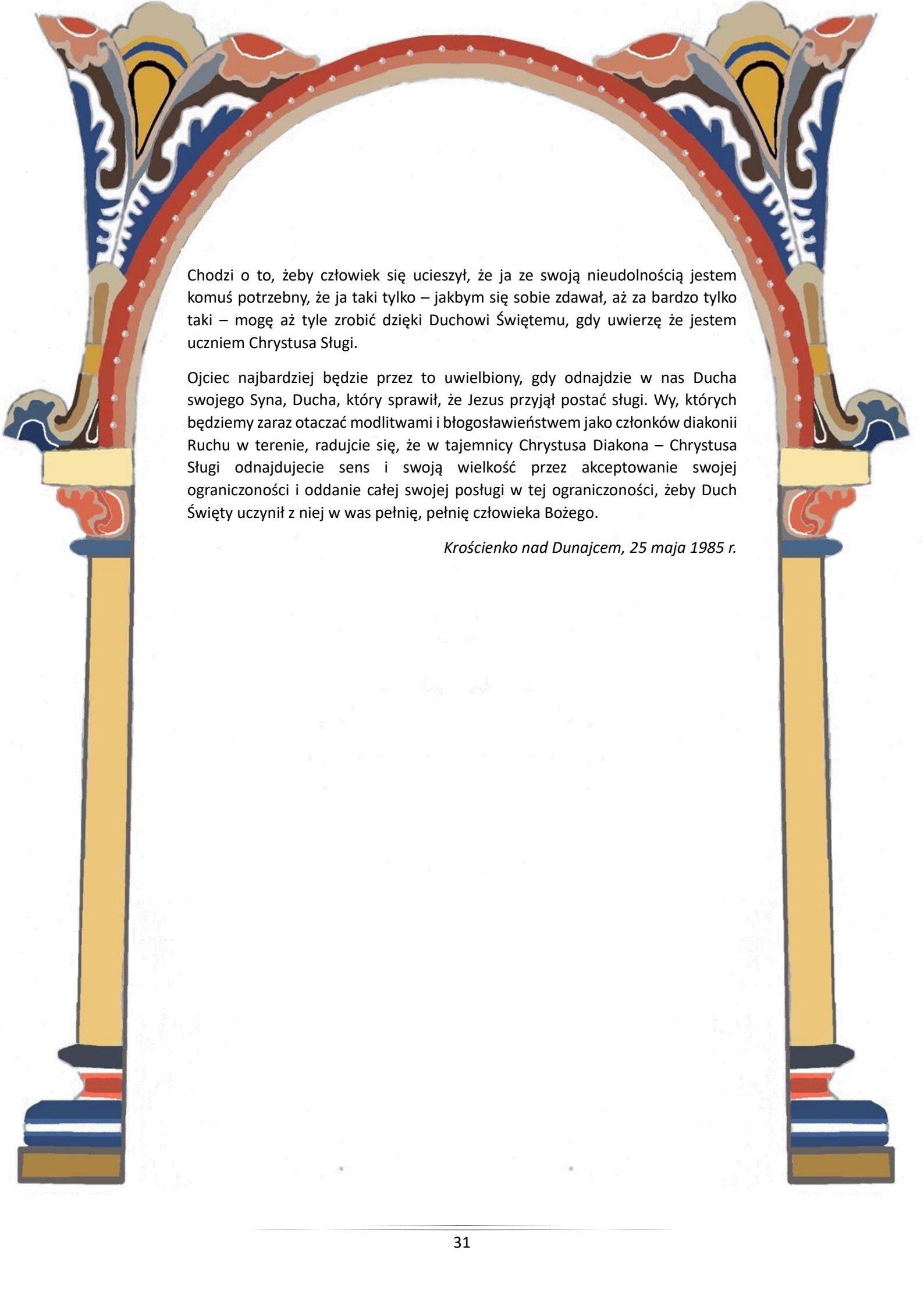
Trzeba było być takim mędrce, takim Bożym człowiekiem jak profesor Tatarkiewicz. I tak umieć każdego filozofa, nawet bardzo nie lubianego, potraktować obiektywnie w swojej „Historii filozofii”: i tych starożytnych z pierwszego, i tych nowożytnych, nawet bardzo nie lubianych, z trzeciego tomu. – Trzeba było obiektywnie powiedzieć. (Tu są ludzie, którzy wiedzą, co to trzeci tom Tatarkiewicza. Ja wiem, co to trzeci tom Tatarkiewicza, bo on poszedł na przemiał w pierwszym wydaniu, bo o wszystkich filozofach mówił sprawiedliwie. W czasach błędów i wypaczeń ten człowiek pisał prawdę.) Tyle niech będzie... i to potrzebne chwale człowieka mądrego, który Ducha Świętego słucha w swojej trudnej i bardzo mądrej pracy. – Sądzę, że przy moich ograniczonych możliwościach zrobiłem naprawdę dużo.”



Do czego przecież zmierzamy słabi, zwyczajni, ze swoimi młodzieńczymi wadami, ze swoimi, znanymi dobrze księżom moderatorom, biedami większymi i mniejszymi? Przeszli ludzie formację pierwszego stopnia, roczną, rekolekcyjną i roczną drugiego stopnia, trzeciego stopnia. Dali się we znaki jeszcze na KODA, żeby być animatorami. Dopełnili jeszcze Oazą Rekolekcyjną Diakonii, wszystkie warunki wypełnili, sprawdzili się jako animatorzy. To nie są przeszkoleni, którzy czekają, żeby ich wpuścić nareszcie w pole działania. Sprawdzili się i oto przeznaczono ich, konkretny moderator przeznaczył ich, do bardzo konkretnej pracy, a oni obiecali mu, przez jakiś przynajmniej konkretny czas, służyć w sposób niezawodny, a nawet w pełni odpowiedzialny za tę lokalną, parafialną, rejonową, diecezjalną diakonię słowa, diakonię ewangelizacji, diakonię modlitwy, diakonię wyzwolenia, diakonię liturgiczną...

Wzięli na siebie odpowiedzialność. Wokół nich może zacznie się załążek szerszej diakonii w danej parafii. Może przejdą także do odpowiedzialności za rejon, może przejdą do odpowiedzialności za diecezję w danej, szczególnej diakonii, w której się postanowili specjalizować, odnajdując swój charyzmat przez wszystkie stopnie formacji Ruchu. Zobaczyli, chcieliby służyć społecznie w tym wymiarze czasu, na jaki pozwalają im podstawowe zadania życia – zadania ucznia, studenta, męża, żony, nawet pracownika.

Szukają w tej diakonii upewnienia w swoim życiowym powołaniu. Prędzej, później znajdą swoją stałą diakonię, diakonię Kościoła domowego albo diakonię Kościoła większego, albo Diakonię stałą Ruchu Światło-Życie we Wspólnocie Niepokalanej Matki Kościoła, czy daj Panie Boże – we Wspólnocie męskiej Chrystusa Sługi. Odnajdą swoje powołanie życiowe małżonków, lekarzy, wychowawców, jakiegokolwiek jeszcze inne, na pewno w służbie ludziom. Powołanie czy to kapłanów, czy zakonnic, czy osób jakkolwiek inaczej poświęcających się Bogu w ludziach, ale to jest dla nich podstawą, by wszystko, co robią odtąd dla ludzi, było w duchu służby, w duchu diakonii. By wiedzieli, że się nie robi po to, żeby tylko zarobić, i że się nie tylko zarabia, ale że się pracuje, że się służy sobą dużo. I że się zawsze obok swojej pracy zawodowej znajduje czas i siły, i serce dla apostolskiej służby w Kościele: diecezja organizuje Synod – to my jesteśmy w zespole synodalnym; pielgrzymka jest czy Kongres Eucharystyczny – to my jesteśmy do pomocy. Jak się cieszę człowiekiem, który wędruje sobie ze mną. Czy ja myślałem, że ten dziś inżynier i ojciec dzieciakom rosnącym coraz piękniej, będzie i w parafialnym zespole przy budowie kościoła bardzo czynnym człowiekiem, że będzie zawsze w asyście kościelnej na wszystkie uroczystości z Ojcem Świętym, czy na Boże Ciało warszawskie? Czy ja wyobrażałem sobie, że on tak chwyci swoje miejsce w diakonii w Kościele, obok swojej pracy zawodowej, obok swojej służby męża i ojca w Kościele domowym.



Chodzi o to, żeby człowiek się ucieszył, że ja ze swoją nieudolnością jestem komuś potrzebny, że ja taki tylko – jakbym się sobie zdawał, aż za bardzo tylko taki – mogę aż tyle zrobić dzięki Duchowi Świętemu, gdy uwierzę że jestem uczniem Chrystusa Sługi.

Ojciec najbardziej będzie przez to uwielbiony, gdy odnajdzie w nas Ducha swojego Syna, Ducha, który sprawił, że Jezus przyjął postać sługi. Wy, których będziemy zaraz otaczać modlitwami i błogosławieństwem jako członków diakonii Ruchu w terenie, radujcie się, że w tajemnicy Chrystusa Diakona – Chrystusa Sługi odnajdujecie sens i swoją wielkość przez akceptowanie swojej ograniczoności i oddanie całej swojej postugi w tej ograniczoności, żeby Duch Święty uczynił z niej w was pełnię, pełnię człowieka Bożego.

Krościenko nad Dunajcem, 25 maja 1985 r.

Kwiaty Nowej Kultury
Numer: 04/25
Ruch Światło-Życie
Diecezja warszawsko-praska AD 2025

kwiatynowejkultury@gmail.com



Redaktor Naczelny

Antoni Bieleń

Strona tytułowa

Martyna Łukasik, Mateusz Łukasik

Oprawa graficzna

Mateusz Łukasik,
Natalia Romaniak – szkic inicjału ze s. 9



Skład i edycja

Antoni Bieleń, Tomasz Kamiński

Korekta

Adrianna Bednarek

Konsultacja merytoryczna

Adrianna Bednarek

Redakcja

Antoni Bieleń, Adrianna Bednarek, Tomasz Kamiński, Mateusz Łukasik, Małgorzata Piskorz

